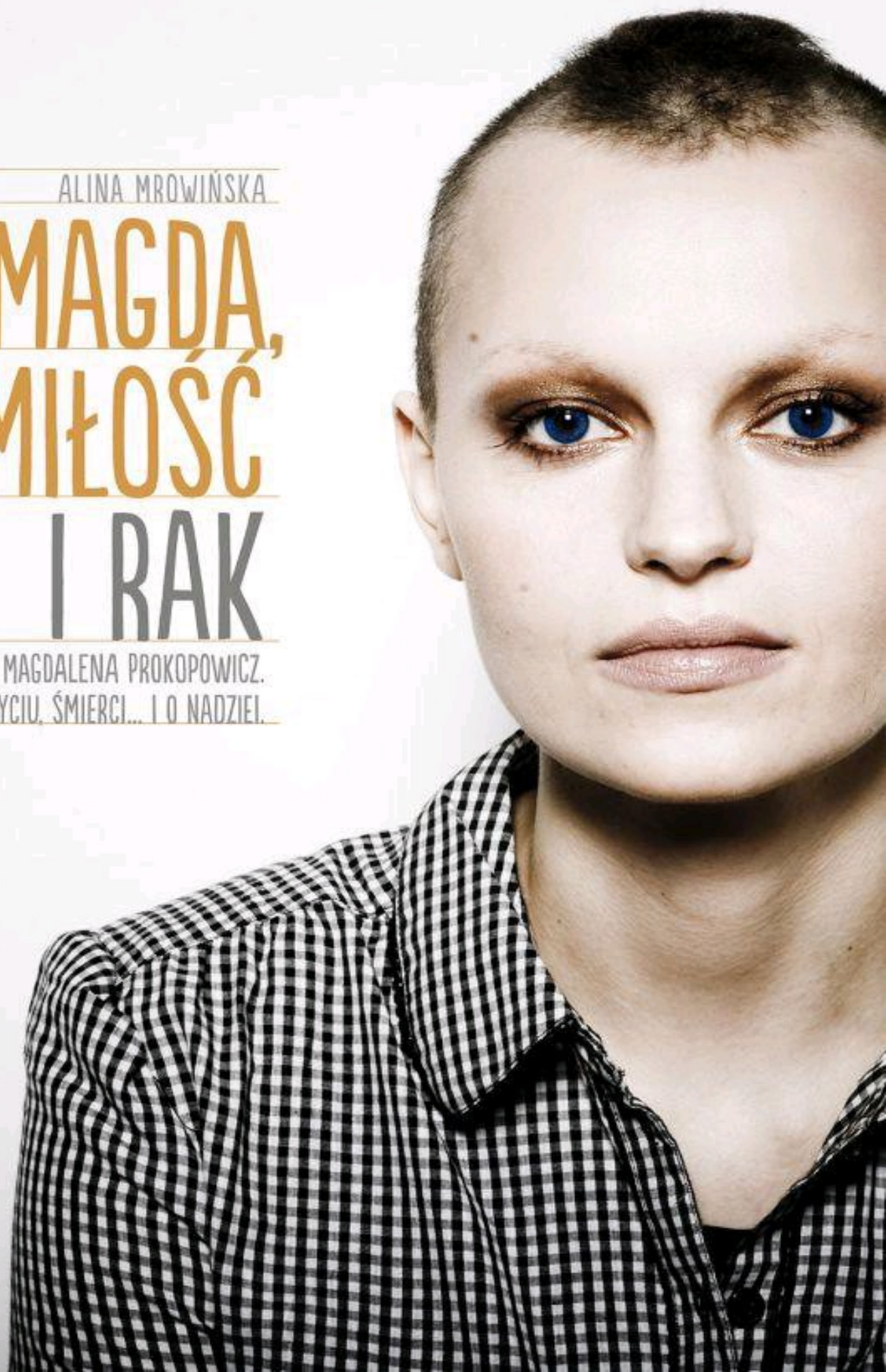


zwierciadło

ALINA MROWIŃSKA

MAGDA,  
MIŁOŚĆ  
I RAK

MAGDALENA PROKOPOWICZ.  
O ŻYCIU, ŚMIERCI... I O NADZIEI.



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).

---

---

---

---

---

# MAGDA, MIŁOŚĆ I RAK

MAGDALENA PROKOPOWICZ  
O ŻYCIU, ŚMIERCI... I O NADZIEI.



Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.  
ul. Karowa 31a, 00-324 Warszawa  
tel. 22 312 37 12

Dział handlowy:

[handlowy@zwierciadlo.pl](mailto:handlowy@zwierciadlo.pl)

© Copyright by Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o., Warszawa 2013

Text © copyright by Alina Mrowińska 2013

Photos and Text © copyright by Bartek Prokopowicz, 2013

W książce zostały zamieszczone obszernie fragmenty bloga Magdaleny Prokopowicz.

Redakcja: Melanż

Korekty: Monika Kresa, Agnieszka Rytel / Melanż

Projekt okładki oraz projekt typograficzny: Natalia Baranowska /manukastudio.pl

Skład: Plupart

Redaktor prowadzący: Magdalena Chorębała

Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Zdjęcia

Bartek Prokopowicz

Jacek Poremba

Archiwum Bartka Prokopowicza / Jeremi Prokopowicz

ISBN: 978-83-63014-72-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

# Spis treści

[WSTĘP](#)

[DEKALOG MAGDY](#)

[MAGDA, MIŁOŚĆ I RAK](#)

[BLOG MAGDY](#)

[MIŁOŚĆ NIGDY SIĘ NIE SKOŃCZYŁA](#)

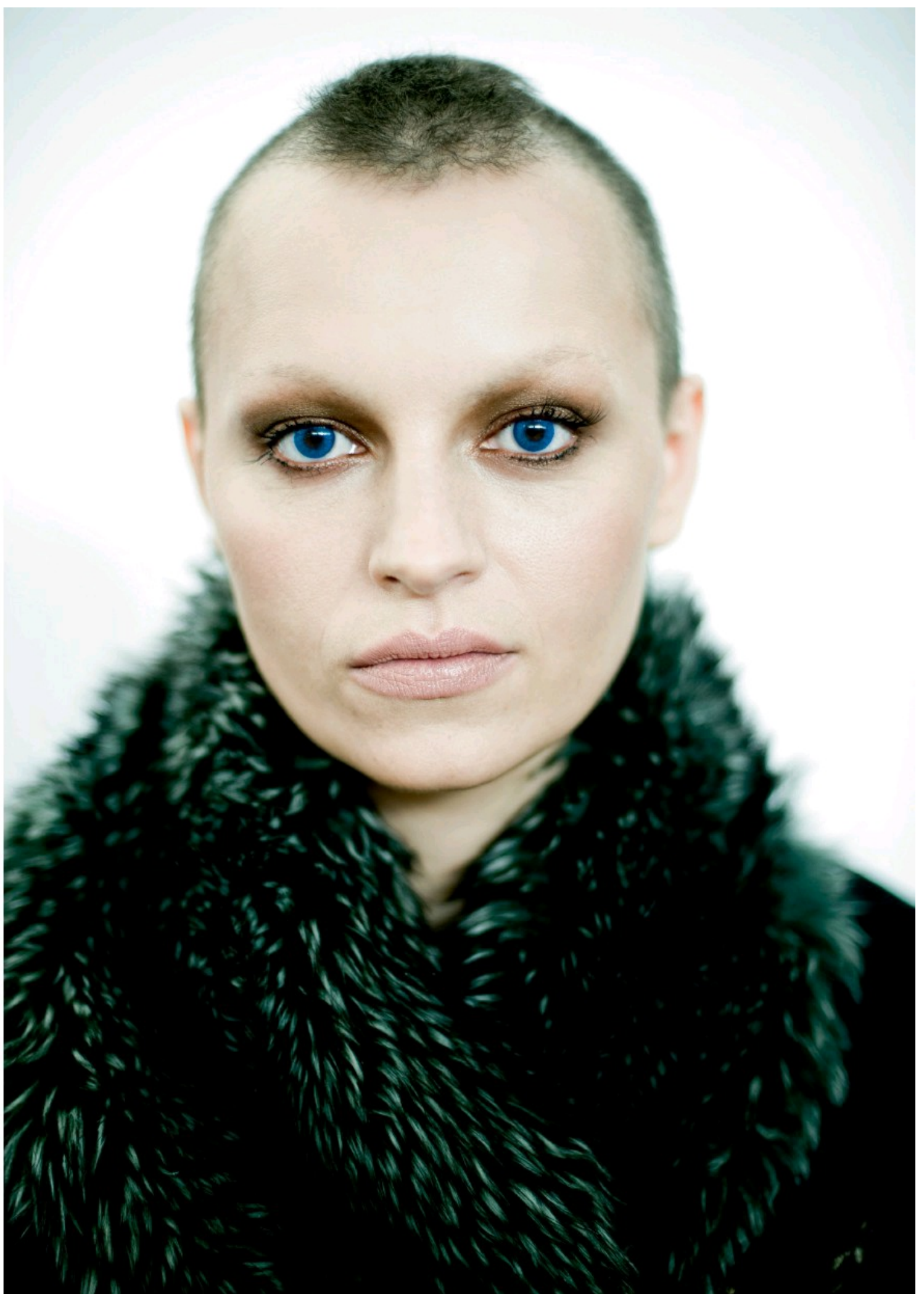
[DO DZISIAJ NIE WIEM, CO CHCIAŁA MI POWIEDZIEĆ](#)

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.



„Nie mogę nacieszyć się majem. Jest tak piękny, kolorowy, ciepły, słoneczny, kojący, wyjątkowy. To najpiękniejszy miesiąc. Bez, konwalie, bratki, magnolie. CUD NATURY! Uwielbiam swój mały ogród przed domem, mam ochotę dosadzać w nim kolory i malować nimi jak na płótnie. Codziennie wstaję o 4 rano i słucham koncertu ptaków. OBŁĘDNE! Mam tyle energii, że mogłabym obieć kulę ziemską jednej nocy. Głowa rośnie od kreatywnych pomysłów. Tak kocham świat, życie, ludzi, naturę, zwierzęta. Staram się robić wszystko wolniej, aby zauważyć życie wokół mnie. W każdej minucie napotykam na coś niezwykłego... Piękna rozmowa ludzi, napis gdzieś niby nic nieznaczący, a jednak symboliczny, twarz człowieka narysowana przez połamania płyty chodnikowej, piękny materiał na sukience, kolorowe paznokcie. Jestem totalnie odurzona majem!!! Kocham patrzeć na mojego synka biegającego po podwórku, jestem taka dumna, jak jeździ na rowerze. Przybiega do mnie rano, krzycząc: »Mamusiu, szybko chodź, słońce już czeka na nas!«. Sadzimy razem kwiatki. Uwielbia się angażować we wszystko. Teraz planujemy zasadzenie słoneczników i poziomek. Jak urosną, oszalejemy ze szczęścia. Takie oto wystarcza mi życie – proste, normalne, codzienne. Całuję majowo i ślę WAM moc!”





To ostatni wpis Magdy Prokopowicz na jej blogu – 10 maja 2012 roku... Zmarła kilka tygodni później, 22 czerwca...

Też był piękny dzień, ciepły, słoneczny. Magda wiedziała, że chcę naszą książkę rozpocząć wpisem z 10 maja. Wtedy jeszcze, kiedy o tym rozmawialiśmy, miałam nadzieję, że nie będzie ostatni.

Magda odeszła, ale to nie jest smutna książka. To książka o pięknym, mądrym, dobrym życiu, o cieszeniu się każdą chwilą. Magda w czasie choroby zakochała się, wyszła za mąż, urodziła synka, założyła Fundację Rak'n'Roll. Wygraj życie! Pomogła wielu ludziom.

Rok po jej śmierci spotkałam się z Dagmarą Załużną, młodą kobietą, która brała udział w metamorfozach Magdy „Nie po to kupiłam sukienkę, żeby umrzeć”. Wielokrotnie widywały się i rozmawiały w poczekalniach Centrum Onkologii. Usłyszałam od Dagmary: „Magda przypominała mi hymn o miłości. Była cierpliwa, nie zazdrościła, nie szukała poklasku, wszystko znosiła, we wszystkim pokładała nadzieję. Umiała słuchać. Rozmawiając z człowiekiem, wpatrywała się w niego jak w arcydzieło. Była bardzo naturalna, nie było w niej nuty fałszu. Często rozmawialiśmy o tym, jak sobie radzić z codziennością w chorobie i o tym, jak przetrwać w co i nie zwariować. Bałam się, że po śmierci Magdy będzie mi jej brakować. Ale nie brakuje... Jest tak samo blisko, jak była za życia”.

# DEKALOG MAGDY

1. badaj się! Dzięki badaniom można wykryć raka w bardzo wczesnym stadium.
2. rak to nie wyrok!
3. wszystko jest indywidualne – przebieg choroby oraz skutki leczenia, więc nie myśl od razu o najgorszym i nie bierz do siebie opowieści innych chorych. Nawet po chemioterapii możesz czuć się świetnie.
4. medycyna konwencjonalna jest podstawą w leczeniu raka!
5. znajdź dobrego lekarza – takiego, który zapewni Ci poczucie bezpieczeństwa. Kto szuka, ten znajdzie!
6. zasięgnij opinii innych. Pytaj wszystkich o różnorodne kontakty. Masz prawo pytać swojego onkologa o wszystko, co Cię interesuje i martwi. Nie zadowolaj się diagnozą internisty, urologa, chirurga, nefrologa, ani nikogo, kto nie jest specjalistą w leczeniu raka. Jeżeli masz raka – idź do onkologa. Nie uciekaj od choroby, sprawdzaj i konsultuj wyniki badań, rób badania kontrolne. Pytaj, szukaj, draż. Bądź gotów do wielkich zmian. Może od razu tego nie poczujesz, ale z czasem okaże się, że są to zmiany na lepsze.
7. dbaj o swój wygląd, nadal jesteś człowiekiem! Ruszaj się – codziennie chociaż spacer lub basen.
8. jesteś tym, co jesz. Zasada numer jeden: zero cukru! Zasada numer dwa: przede wszystkim owoce i warzywa.
9. nie odtrącaj rodziny i bliskich. Szukaj wsparcia, korzystaj z pomocy psychoonkologa lub innych form terapii. Twoja kondycja psychiczna jest bardzo ważna.
10. pamiętaj, że jesteś najważniejszy, kochaj siebie. Brzmi banalnie, ale czyni cuda. Myśl pozytywnie i uśmiechaj się szeroko, możesz być szczęśliwy nawet z rakiem! Żyj dniem dzisiejszym. To, co było, minęło, a co będzie – tego nie wie nikt. Ciesz się życiem, nadal żyjesz! Dziękuj Wszechświatowi, Boskiej Mocy, Aniołowi za każdy dzień.



# MAGDA, MIŁOŚĆ I RAK

ROZMOWY Z MAGDĄ PROKOPIEWICZ

Październikowy, pochmurny wieczór. Czekam w restauracji na Magdę Prokopowicz. Ma być bohaterką mojego filmu dokumentalnego. Wczoraj rano zadzwonił Andrzej Fidyk i powiedział, że ma dla mnie niezwykłą historię na film. Wieczorem zadzwoniłam do Magdy, a za chwilę się spotkamy. Wiem, że za kilka dni skończy trzydzieści lat, że od kilku lat choruje na obustronnego raka piersi i że w czasie choroby zakochała się, wyszła za mąż i urodziła synka Leosia.

Wiem też, że jest bardzo piękna. I że od kilku miesięcy zмага się z przerzutami do wątroby i kości. O czym będzie ten film?

O odchodzeniu, żegnaniu się z życiem, o wszystkim, co najważniejsze... Tak to sobie wyobrażam.

Magda dzwoni, że chwilę się spóźni, bo wraca z chemioterapii w Katowicach. Nie mogę w to uwierzyć. Co ona mówi? Po chemii sama prowadzi samochód? Przecież ludzie wtedy nie mają siły na nic. Mój przyjaciel, kiedy brał chemię, przez kilka dni po wlewie z trudem wstawał z łóżka, nic nie jadł, nie chciał nikogo widzieć i mówił, że czuje się tak, jakby właśnie umierał.

Wchodzi Magda – piękna, pełna energii, uśmiechnięta. I już wiem, że to nie będzie film o odchodzeniu. To będzie film o życiu, o radości z każdej chwili i o nadziei... I tak właśnie zapamiętałam Magdę z tamtej pierwszej rozmowy. Taką jasną. Miała niezwykle, mądre oczy... Uważnie słuchała.

Tamtego wieczoru pojechałyśmy do jej domu. Niespiesznie rozmawiałyśmy, popijając zieloną herbatę. W pewnym momencie Magda zdjęła perukę. I zrobiła to tak naturalnie, że nie poczułam najmniejszego skrępowania. Pokazała mi ogromne tekturowe pudło z napisem „Skarby Madzi”. Powoli wyjmowała połamane lalki, pluszowego misia bez nogi, małą maszynę do szycia, jakieś skrawki materiału, zdjęcia nieżyjących rodziców. Czułam, że razem wyruszamy w niezwykłą podróż. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak wiele mądrych, pięknych kobiet walczących z rakiem poznam dzięki Magdzie. I jak niezwykłą lekcję życia od Nich i od Niej dostanę.

## *Zostały mi dwa zdjęcia rodziców. I granatowy, wełniany płaszcz mamy*

Nie do końca pamiętam moich rodziców. Miałam czternaście lat, kiedy zmarł tata. Pięć lat później odeszła mama. Oboje chorowali na raka. Dużą część swojego dzieciństwa spędziłam u rodziców w szpitalu. Mama leczyła się przez siedem lat na raka piersi z przerzutami. Pamiętam, jak bardzo się męczyła. Źle znosiła chorobę, chemię, naświetlania, operacje. Była w fatalnym stanie psychicznym. Cały czas smutna, zapłakana. Wstydziła się siebie, tego, że jest chora, że źle wygląda. Nie oglądała w ogóle swoich dawnych zdjęć, nie chciała patrzeć na siebie zdrową. Ciągle zadawała pytanie: „Dlaczego coś tak straszno mnie spotkało?”... Nie wierzyła, że wyzdrowieje. Prawie nie wychodziła z domu.

Miała dni, kiedy w ogóle nie wstawała z łóżka. Milcząca, pogrążona w swoich myślach. Nie bardzo wiedziałam, co się z nią dzieje. Przez te wszystkie lata prawie jej ze mną nie było. Choroba mi ją zabrała. Tak bardzo chciałam mamie pomóc, ale nie potrafiłam... Pamiętam, jak wymykałam się z domu, siadałam na wielkich schodach przed Juventusem i spisywałam na małych karteczkach swoje myśli: „Mała szczelina, przez którą ucieka powietrze, ciągle zamknięta”, „Miliony szkieł spadają z nieba, wszystko rozrywają, tym razem przeszkodą stały się ludzkie serca”...

Bardzo byłam samotna. Nikomu nie mówiłam, jak jest mi ciężko. Żyliśmy w biednym domu. Mama, kiedy jeszcze mogła, w dzień sprzątała, a nocami dorabiała szyciem. Tak bardzo chciałam, żeby kiedyś mogła odpocząć, pojechać w góry. Zawsze o tym marzyła. I o pięknych, nowych butach.



*Mama Magdy*

„Pamiętam, jak bardzo się męczyła. Źle zносиła chorobę”.



*Tata Magdy*

„Miałam czternaście lat, kiedy umarł tata”.



1984, mała Magda

„Nie do końca pamiętam moich rodziców”.

Ostatnie tygodnie życia mamy były najgorsze. Kilka razy dziennie podawaliśmy jej z bratem morfinę. Miała już wtedy zwidy, omamy, nie była sobą... Kiedy na krótkie chwile wracała do przytomności, płakała, że to już koniec. A ja nadal wierzyłam, że to niemożliwe, żeby stało się coś złego. No i się stało...

Zostały mi dwa zdjęcia rodziców, ślubne i portretowe. I granatowy, wełniany płaszcz mamy, który bardzo lubię nosić. Tylko tyle...

**Przez dziesięć lat z nikim nie rozmawiałaś o śmierci rodziców.**

Nie potrafiłam. Zamknęłam ich śmierć gdzieś bardzo głęboko. Przysypałam. Nie

chciałam, nie umiałam mówić o tym, co się zdarzyło, co czuję. Za bardzo bolało. Ja nawet nie pozwalałam sobie na myślenie o nich. Kiedy nagle pojawiało się jakieś wspomnienie, czułam straszny ból. I pustkę. Kiedy ktoś pytał mnie o rodziców, lodowato odpowiadałam: „Umarli”... I modliłam się w duchu, żeby nie padło następne pytanie. Przez wiele lat tak naprawdę nie przeżyłam ich śmierci. Ostatnio dużo myślę o mamie, często chodzę w jej płaszczu. Mogłam ci pokazać jej zdjęcia. A jeszcze niedawno sama nie chciałam ich oglądać.



*Rodzice*

„Kiedy nagle pojawiało się jakieś wspomnienie, czułam straszny ból”.

# Rak znaczył dla mnie śmierć

## Jak dowiedziałaś się, że masz raka?

Rano brałam prysznic i znalazłam na prawej piersi malutki guzek. Poczułam potworny strach. Podświadomie wiedziałam, że to coś bardzo złego. Zadzwoiłam do brata. Kiedy jechałam na badania do szpitala, strasznie płakałam, byłam przerażona. Niewiele pamiętam z tamtego dnia. Wszystko działo się bardzo szybko.

Mammografia, biopsja, już na trzeci dzień operacja. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, czy to jest nowotwór złośliwy, czy może jakiś włókniak. Poczczano mnie, że to na pewno nic groźnego, że jestem za młoda, żeby mieć raka. Niestety, badanie śródoperacyjne pokazało, że mam raka... Wycięto tylko guzek, oszczędzono pierś. Ale kolejne badania nie przyniosły dobrych informacji. Rak miał najwyższy stopień złośliwości – G3. Zaraz po wygojeniu ran zrobiłam mammografię i okazało się, że w drugiej piersi też mam raka, rozsianego... Wydawało mi się, że rak jest już w całym moim ciele, że nie ma ani jednego wolnego miejsca, w którym by się nie rozpychał. Pożerał mnie. A ja nie mogłam go zatrzymać.

## Miałaś wtedy niespełna 27 lat. Pamiętasz swoje emocje?

Bardzo dokładnie. Jak zatrzymane w kadrze... Czułam złość, żal, niedowierzenie. Mnóstwo różnych skłębionych emocji. Przechodziłam z agresji do pokory, z płaczu do śmiechu.

Kiedy lekarz powiedział, że muszę dalej się leczyć, że czeka mnie obustronna mastektomia, a po niej chemioterapia i naświetlania, byłam załamana. A jeszcze usłyszałam, że bym pomocy szukała gdzie indziej, bo tu, w Łodzi, już nic nie mogą... Pamiętam swoje przerażenie, niemoc. Takie odrętwienie, jakbym nagle znalazła się w jakimś odrealnionym świecie. Jakbym oglądała film z sobą w roli głównej. Nie, nie z sobą. Mnie ktoś grał. A ja patrzyłam. Czułam się kompletnie zagubiona. Uciekałam od problemu, łudziłam się, że może trzeba zrobić kolejne badania, które pokażą, że jednak nie mam raka.

Cały świat mi się zawalił. Dla mnie rak znaczył koniec, wyrok śmierci. Chciałam jak najdalej uciec od lekarzy, szpitala. Schować się gdzieś, ukryć. Odczarować rzeczywistość.

## Myślałaś wtedy o swoich rodzicach, o tym, że im się nie udało?

To była pierwsza myśl, która pojawiła mi się w głowie. Mama podjęła walkę i umarła. To była droga przez mękę. Siedem długich, strasznych lat, które kojarzyły mi się tylko z cierpieniem. Byłam przekonana, że bez względu na to, czy będę się leczyć, czy nie, koniec będzie taki sam. A być może, jak poddam się leczeniu, dłużej będę się męczyć.

Przypomniałam sobie, jak mówiłam mamie, że będzie dobrze...

Żaden z lekarzy mi nie powiedział, że przecież od śmierci mamy minęło prawie dziesięć lat i medycyna jest już w zupełnie innym miejscu.

Mój przyjaciel od ośmiu miesięcy choruje na raka płuc. Przeszedł kilka operacji, kilka kursów chemii i naświetlań. M. cały czas pracuje, nie poddaje się. Nawet kiedy ma rozległe przerzuty do wątroby mówi mi: „Wyjdę z tego”. Nigdy nie chce rozmawiać o chorobie. Kiedy jest już bardzo źle, czytam mu w szpitalu gazety.

Wszystko go interesuje, za pół roku planuje wyjazd na wakacje do Prowansji. A ja widzę, że choroba dramatycznie postępuje, że to kwestia może tygodni, a może dni...

Na trzy dni przed śmiercią chce ze mną rozmawiać o wyborach prezydenckich w Stanach, które właśnie trwają. Rozmawiamy i przez chwilę czuję potworną niezręczność, jakiś straszny fałsz, że w tym momencie mówimy o czymś tak nieistotnym.

Tak łatwiej mu odchodzić... Zabija świadomość, że to już... Mocno wierzę, że przecież zawsze jest miejsce na cud... Ale go nie zobaczę...

Za miesiąc moja mama ma nawrót raka, po jedenastu latach spokoju. W drugiej piersi, rozsiany, wykazała go dopiero mammografia celowana. A już zapomnieliśmy, że kiedyś była chora.

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Amputacja drugiej piersi, czekanie na wyniki. Czuję, że zapadam się w sobie. Chyba najgorsze jest to czekanie... Ale kiedy okazuje się, że to tylko miejscowy nawrót, że nie ma odległych przerzutów, węzły chłonne są czyste, wcale nie czuję ulgi. Panicznie się boję. Bez przerwy myślę: „A jeżeli za miesiąc okaże się, że przerzuty jednak są...”.

Nie potrafię na niczym innym się skupić. Rak jest cały czas w mojej głowie. Strasznie się rozpycha. Życie straciło barwy, smaki.

Któregoś ranka stoję przed lustrem w łazience i ze zdumieniem widzę, że mam ciemne włosy. Co się dzieje? Przecież jestem blondynką! Po chwili dochodzi do mnie, że świat wokół stał się czarno- biały. Ja naprawdę nie widzę kolorów! Nawet obrazy na ścianach stały się czarno-białe. Opowiadam o tym Magdzie. Nic nie mówi, tylko mnie przytula. Idziemy razem do Centrum Onkologii.

Na sali z mamą leżą dwie kobiety w średnim wieku. Chorują w samotności. Monika - ze środkowego łóżka - opowiada nam, że mąż, dzieci i przyjaciele myślą, że jest teraz na Wyspach Kanaryjskich. Powiedziała im, że musi pojechać sama, żeby wreszcie solidnie odpocząć. A ona wczoraj miała operację wycięcia guza z prawej piersi. Martwi się tylko, jak to dalej ukryje, jeżeli będzie musiała mieć mastektomię, chemię...

Słucham zdumiona, nie dowierzam. A za chwilę słyszę, że Ewa - ładna blondynka, która leży przy oknie - przez trzy lata po tym, jak dowiedziała się, że ma raka piersi, nic z tym nie robiła. Schowała wyniki głęboko do szuflady i starała się o nich zapomnieć. Poszła do lekarza, kiedy bóle kręgosłupa były tak dotkliwe, że z trudem mogła chodzić. Wypierała myśl, że to może mieć związek z nieleczonym rakiem. Dziś ma przerzuty do wszystkich kości, z trudem siada na łóżku, dostaje chemię paliatywną.

Idziemy z Magdą do bufetu na herbatę. Nie mogę przestać o tym myśleć, jak można samą siebie oszukiwać przez trzy lata. Trzy dni, trzy tygodnie – tak, ale trzy lata...

## **Wolę umrzeć szybciej, ale z poczuciem spokoju**

### **Poszłaś do gabinetu medycyny niekonwencjonalnej. Wierzyłaś, że tam Ci pomogą?**

Wstydziłam się tej irracjonalności, ale tak było. Chciałam się ratować, żyć, szukałam schronienia jak zagubiony, przerażony zwierzak. Wtedy już pracowałam w Warszawie, gdzieś w centrum znalazłam gabinet medycyny chińskiej. Każdego dnia, oprócz niedzieli, wstawałam o piątej rano, żeby na szóstą dojechać na bardzo bolesne masaże. Głodziłam się tygodniami, bo panie mówiły, że głodówki mnie przeczyszczą i wysuszą raka. Ja, racjonalistka, głęboko w to wierzyłam. A może udawałam sama przed sobą, że wierzę... Robiłam sobie lewatywy, łykałam różne dziwne tabletki, piłam zioła. Właściwie nie wiedziałam, co biorę.

### **Mówiono Ci, że na pewno wyzdrowiejesz?**

Dostałam nadzieję, rozmowę, ciepło, pocieszenie. Nazywano mnie „cudowną Madzią”. Mówiono, że wyjdę z raka. Czułam, że jestem dla kogoś ważna, że ktoś mnie rozumie. Tego nie znalazłam w szpitalach. Żaden lekarz tak naprawdę ze mną nie rozmawiał, niczego mi nie wyjaśnił. Wchodziłam na kilka minut do gabinetu i słyszałam: „Najpierw obustronna mastektomia, a później chemioterapia i naświetlania”. A mnie to wszystko kojarzyło się wyłącznie z wycieńczeniem organizmu i powolnym umieraniem. Pamiętam, jak w Centrum Onkologii czekałam kiedyś w kolejce do lekarza pięć godzin. Pięć godzin wśród cierpienia innych ludzi... A potem pięć minut w gabinecie... Pomyślałam wtedy: „Wolę umrzeć szybciej, ale z poczuciem spokoju, honorem i godnością”.

### **Leczyłaś się w gabinecie medycyny niekonwencjonalnej aż półtora roku. Przez ten czas nie robiłaś sobie żadnych badań?**

Cały czas kontrolowałam krew, robiłam mammografię. Nic złego się nie działo. Ale gdzieś tak po roku zaczęłam chodzić do gabinetu coraz rzadziej. Samo miejsce zaczęło mi się wydawać absurdalne. Dopiero po tak długim czasie to zauważyłam. W trzech rogach dużego pokoju siedziały kobiety, które kołkami masowały ludziom stopy. Na środku stały dwie kanapy, na których czekali kolejni pacjenci. Wszyscy wszystko widzieli, reagowali na krzyki, bo masaże sprawiały ogromny ból. Któregoś dnia popatrzyłam na masującą mnie panią Jolę i wydała mi się jakimś diabłem albo kłownem. Pomyślałam: „Co ja tu robię?”. Wkrótce znalazłam guzek w drugiej piersi. Już wiedziałam, że jest źle, że rak się rozwija...

Umówiłam się na wizytę u onkologa. Ale przed nią, w jakimś odruchu paniki, poszłam

jeszcze do pani Joli. Jakbym szukała zaprzeczenia. Powiedziała mi, że będzie dobrze i że na pewno nie mam przerzutów do węzłów chłonnych.

### Ale już pewnie w to nie wierzyłaś?

Nie, wcale się nie uspokoiłam. Następnego dnia miałam badanie, które wykazało, że przerzuty jednak są. Usłyszałam, że jak najszybciej muszę się poddać obustronnej mastektomii. Poczułam kompletną pustkę, bezsilność. Chyba nawet większą, niż kiedy dowiedziałam się, że mam raka. Jakbym wpadła w czarną otchłań, z której nie ma już wyjścia. Zawiodła medycyna niekonwencjonalna, a ja nadal nie wierzyłam, że operacja i chemia mają sens. Myślałam, że przede mną jest tylko śmierć...

Nasz pierwszy dzień zdjęciowy. Jedziemy z Magdą na chemioterapię do szpitala w Katowicach. Później zobaczą, że Magda wielokrotnie zmienia szpitale, lekarzy. Szuka kogoś, kto ją zrozumie, zatrzyma się na moment, porozmawia. Dla kogo nie będzie tylko rakiem piersi, ale człowiekiem. Mówi, że często ma wrażenie, jakby z chwilą zachorowania ludzie przestawali mieć swoją tożsamość, a stawali się jedynie przypadkami raka w wielkiej szpitalnej maszynie. Żartuje, że niektórzy lekarze pewnie woleliby widzieć same wyniki, a pacjent do niczego nie jest im potrzebny.

To nic, że musi jechać trzy godziny w jedną stronę. Już się cieszy, że za chwilę zobaczy swoją panią doktor. I kiedy wchodzimy z nią i Bartkiem do gabinetu, rozumiem, o czym mówiła. Wizyta trwa dobre pół godziny. Pani doktor jest pogodna, nie spieszy się, uważnie słucha pytań. Mówi Magdzie, że pięknie wygląda i że ma normalnie żyć. Powtarza to kilka razy - normalnie żyć. Być szczęśliwą kobietą, mamą, żoną. Mimo choroby. Towarzyszymy Magdzie bardzo dyskretnie. Również wtedy, kiedy podłączają jej kroplówkę z chemią. Na sześć godzin. Wielka butla przezroczystego płynu z napisem: „Magda Prokopowicz”. Krople wolno spływają do żyły.

Magda mówi, że wyobraża sobie wielki, piękny dzban ze źródlaną życiodajną wodą, która ją oczyszcza, wypłukuje z organizmu wszelkie toksyny i każdą komórkę raka. Bartek cały czas jest przy Magdzie, przynosi jedzenie, gazety. Mówi, że te wyjazdy do Katowic to takie ich „wakacje od życia. Zostawiamy Leosia z nianią i babcią i nic nas nie obchodzi”.

## Miłość od pierwszego dotknięcia

Miłość była ostatnią rzeczą o jakiej wtedy myślałam. Kiedy jesteś bardzo poważnie chora, zamykasz się przed uczuciami, wręcz od nich uciekasz. Jesteś tak bardzo skoncentrowana na sobie i chorowaniu, że nic poza tym nie istnieje.

Skończył się mój związek, który rozpadał się przez dwa lata. Usłyszałam od chłopaka, że przeraża go moja choroba i nie daje sobie z nią rady. Odszedł. Przyjęłam to spokojnie, powiedziałam sobie: „Cóż, pomyliłam się, to zupełnie nie ten człowiek. Muszę sama iść dalej”. Byłam od zawsze przyzwyczajona do samotności. Bardzo bałam się bliskości. Pewniej, bezpieczniej czułam się sama.

### Poznanie Bartka to był cud?

Ja to nazywam piękną bajką. Moment, w którym zakochaliśmy się w sobie, był absolutnie wyjątkowy i jakby nie z tego świata. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam. Więcej: nie wierzyłam, że jestem w stanie kogoś tak mocno pokochać. Zналиśmy się od dziecka, ale nigdy nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa. Mieszkaliśmy w Łodzi na tym samym osiedlu, chodziliśmy do tej samej podstawówki. Raz nawet byliśmy na jednym obozie harcerskim. Ale wtedy Bartek miał 15 lat, a ja 10. Do dziś mam takie dwa kadry w oczach. Pierwszy: stoję w kuchni przy oknie, kroję chleb i widzę, jak Bartek idzie trawnikiem do swojego domu. Przyglądam mu się bardzo uważnie, patrzę, dopóki nie zniknie.

I późniejszy obraz: jestem już na studiach, dorabiam w jakiejś knajpie, straszny hałas, tłum ludzi i wpada Bartek, przez chwilę stoimy bardzo blisko siebie. Prawie się dotykamy. Po tym spotkaniu nie widzieliśmy się przez kilka lat.

### Aż do dnia, kiedy pojechałaś do domu Bartka kupić jego samochód.

Co za nieprawdopodobny zbieg okoliczności... Jakby los chciał nas połączyć... Kiedy przyszedłam, Bartek siedział z sąsiadami przy grillu. Był rozbawiony, śpiewał z bratem jakieś piosenki. Ja byłam okropnie spięta, chuda, smutna, nieobecna. Usiadłam z boku, popijałam ciepłą wodę z kubka. Wszędzie ją ze sobą nosiłam, wierzyłam, że oczyszcza mi organizm. Po kilkunastu minutach usiedliśmy z Bartkiem na schodach, żeby w końcu porozmawiać o samochodzie. To była chwila, jedna sekunda...

### Miłość od pierwszego spojrzenia?

Od pierwszego dotyku... Kiedy Bartek dotknął mojej ręki, poczułam niesamowite przeszywanie całego ciała. Absolutne szczęście, spokój, spełnienie. Jakbym odnalazła dom. Całą sobą, ciałem, duszą, sercem czułam, że to jest miłość. Że dzieje się coś wielkiego,

pięknego, niezwykłego. Kiedy wieczorem wróciłam do siebie, miałam wrażenie, że fruвам. Świat wirował, miał niesamowite kolory, zapachy. Nie mogłam spać. O czwartej w nocy Bartek przysłał mi SMS: „Czy chciałabyś ze mną spędzić życie?”. Czułam to samo, co on. Następnego dnia robił jakąś reklamę i z planu zdjęciowego wysyłał mi dziesiątki SMS-ów. Chyba w czterdziestym zapytał, czy zostanę jego żoną i czy chcę mieć z nim dziecko.

### Co odpisałaś?

Jechałam wtedy na targ staroci na Kole. Stałam przed Tesco i poczułam wielkie szczęście. Napisałam jedno słowo: „Tak”. Wysyłaliśmy SMS-y przez cały dzień i następną noc. Spotkaliśmy się po dwóch dniach. Wszłam do domu Bartka, przytuliliśmy się i już tam zostałam.

Pamiętam, jak Agata Mróz opowiadała mi o początkach swojej miłości. Powiedziała, że gdyby nie choroba, pewnie nie miałyby w sobie tyle odwagi i wszystko potoczyłoby się dużo wolniej.

Podświadomie tak właśnie czułam. Choroba otworzyła mnie na miłość. Nie zastanawiałam się, niczego nie analizowałam. Zakochałam się, więc było oczywiste, że razem mieszkamy. Po co czekać, spotykać się w kawiarniach przez pół roku, chodzić na randki do kina? Bezsens, strata czasu, którego może tak dużo nie mam.

Magda chce mnie poznać z Paulą Pruską. Paula ma dwadzieścia pięć lat i pisze niezwykłego bloga *Paula i pan Śmieciuch*.

Ten śmieciuch to bardzo rzadki złośliwy nowotwór, który zaatakował biodro. Czytam jej wpis na blogu: „Z każdego zdarzenia, z każdej chwili, jaką przeżywam w swoim teraźniejszym życiu, wysysam, co tylko można. I nie dlatego, że się boję, że nie wiem, ile jeszcze mam czasu. Może i nie wiem. Ale czy Ty wiesz? Wiesz, ile Ci zostało? To nieistotne. Wysysam „smak” naszego istnienia, bo o ile przyjemniej jest tak żyć! O ile przyjemniej jest słuchać teraz muzyki. O ile przyjemniej jest tańczyć na ulicy, gdy wszyscy patrzą na ciebie jak na wariatuńcia! Jak też cudownie jest siedzieć w domu, cichym i spokojnym. A przez otwarte okno czuć unoszącą się woń bzu i jaśminu. Patrząc, jak wokół kwitnie wszystko i zdać sobie z tego sprawę”. Jedziemy z Magdą do Pauli, na targu kupujemy wielkiego ananasa, z którego zrobimy pyszny sok.

Paula – piękna, wysoka blondynka, opowiada nam, że szykuje się do kolejnego wyjazdu za Wielką Wodę, tak nazywa swoje podróże do Stanów. W Bostonie przeszła skomplikowaną operację i naświetlania protonowe, zakwalifikowano ją do eksperymentalnego leczenia. A wszystko stało się możliwe dzięki wpłatom tysięcy ludzi. Paula zebrała 250 tysięcy dolarów.

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.

ul. Karowa 31a, 00-324 Warszawa

tel. 22 312 37 12

Dział handlowy:

[handlowy@zwierciadlo.pl](mailto:handlowy@zwierciadlo.pl)

© Copyright by Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o., Warszawa 2013

Text © copyright by Alina Mrowińska 2013

Photos and Text © copyright by Bartek Prokopowicz, 2013

W książce zostały zamieszczone obszernie fragmenty bloga Magdaleny Prokopowicz.

Redakcja: Melanż

Korekty: Monika Kresa, Agnieszka Rytel / Melanż

Projekt okładki oraz projekt typograficzny: Natalia Baranowska

/manukastudio.pl

Skład: Plupart

Redaktor prowadzący: Magdalena Chorębała

Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Zdjęcia

Bartek Prokopowicz

Jacek Poremba

Archiwum Bartka Prokopowicza / Jeremi Prokopowicz

ISBN: 978-83-63014-72-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).